Rok III. Nowy Sącz, 1. lipca 1902. Nr. 13.

SĄDECZANIN

ORGAN MIASTA NOWEGO SĄCZA i OBWODU.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . 8 kor.
Półrocznie 4 „
Kwartalnie . 2 „
Pojedynczy numer 30 hal.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Zygmunt Mayer.**

Redakcya i Administracya: w Nowym Sączu.
Prenumeratę odbiera tylko Administracya, oraz księgarnia p. J. Pisza w Nowym Sączu.

Manuskryptów nie zwraca się, ale niszczy po zużytkowaniu. Tajemnica autorstwa zastrzeżona.

Od Administracyi.

Z rozpoczęciem III. kwartału prosimy uprzejmie P. T. Odbiorców naszego pisma o wyrównanie zaległej i odnowienie bieżącej prenumeraty, **która jest jedyną subwencyą** dla pisma, nie obliczonego na zyski — lecz stojącego w obronie pokrzywdzonych, oraz pracującego dla dobra tut. Publiczności.

Bezrobocie w Nowym Sączu.

Zupełnie tak samo jak we Lwowie — lecz w mniejszych rozmiarach — panuje bezrobocie w Nowym Sączu, gdzie nie tylko *dla rzesz pracujących* ale i dla drobnych przemysłowców, kupców i rzemieślników ciężkie nadeszły czasy — które śmiało nazwać można nędzną wegatacyę z dnia na dzień.

Budowy kilku małych domów są na ukończeniu, o innych w obec formalnego krachu, jaki dziś jutro wybuchnąć musi — nie ma ani myśli, skutkiem czego liczne dziesiątki ludzi, snują się po ulicach i czekają daremnie na pracę.

Bezrobocie wśród naszych ubogich rzemieślników, którzy za darmo płacą wysokie podatki — powiększa jakby rozmyślnie *„prześwietny“* Magistrat, a za jego przykładem reszta miejscowych **dygnitarzy,** czego dowodem, że *roboty stolarskie* do nowego ratuszu, sądu, dyrekcyi skarbu i koszar wojskowych, przy których mogliby nasi rzemieślnicy cośkolwiek zarobić — oddane zostały majstrom.... **z Krakowa i Tarnowa!!! Tak** samo do układania chodników na ul. Jagiellońskiej zmuszony był nasz *„świątobliwy“* ojciec miasta, sprowadzić robotników **ze Lwowa**, którymi kieruje Włoch?!

Rozpaczliwemu położeniu głodnych ojców, matek i dzieci — powinny przyjść zawczasu z pomocą miejscowe władze, w pierwszym rzędzie **Starostwo, Rada powiatowa i Magistrat.**

Obowiązkiem Starostwa przystąpić: 1) *do rozpoczęcia regulacyi prawego brzegu Dunajca;* 2) do przeistoczenia gościńca rządowego, szumnie zwanego ulicą Lwowską.

Na tut. Radzie powiatowej ciąży obowiązek aby: 1) bezzwłocznie uporządkowała część ulicy Jagiellońskiej t. j. od rynku do szpitala wojskowego przez wybrukowanie tejże kostkami kamiennemi; 2) aby poparła dawne starania Magistratu o budowę nowego szpitala powszechnego.

Gmina czyli Rada miejska powinna z uzyskanej pożyczki przystąpić do przeprowadzenia na razie chociażby głównego kanału, a nie wyrzucać poważnych sum (bo przeszło 20.000 kor.) na ulicę — dla co dopiero zbudowanych koszar. Wystarczyło tam zwykłe wyszutrowanie, lecz p. burmistrz chce sobie przecież zaskarbić „względy“ synów Marsa — bo z „kołtunami“ da sobie radę!

Należałoby również pomyśleć o wodociągach, o ulepszeniu światła i t. p. niezbędnych inwestycyach — ale na takie rzeczy „ciężka“ głowa — naszego ojca miasta, który myśli o wszystkiem(!) jeno nie o czemś pożytecznem dla dobra powszechnego.

Oczekujemy z niecierpliwością na rezultat naszych nawoływań — które aby tylko spełnione nie zostały za późno... bo widmo śmierci głodowej nie przebiera w środkach ratunku.

Ważne dla właścicieli realności.

Trybunał najwyższy w Wiedniu rozstrzygnął onegdaj bardzo ważną kwestyę, mianowicie *o ile lokator odpowiedzialnym jest za robactwo, znajdujące się w pomieszkaniu.*

Kupiec N. wynająwszy w Wiedniu większe pomieszkanie, które jednak bardzo było zanieczyszczone pluskwami, szwabami i innego rodzaju robactwem, zmuszony był je opuścić i przeprowadzić się na koszt właściciela do hotelu, dopóki owo mieszkanie z robactwa oczyszczonem nie będzie.

Właściciel domu zaskarżył tedy poprzedniego lokatora tegoż mieszkania przywołując, że on zanieczyścił w ten sposób mieszkanie i oddał w stanie do użytku niezdatnym. Lokator przytoczył na swoją obronę fakt, że mieszkanie było już robactwem zanieczyszczone wtedy, gdy on się sprowadził do niego.

Sąd powiatowy skazał lokatora na zapłacenie *połowy żądanego odszkodowania*, przyjmując, że mieszkanie już przed tem było robactwem zanieczyszczone, a tylko wskutek *nieczystego utrzymania* więcej się rozmnożyło.

Sąd IIgiej instancyi zniósł ten wyrok i oddalił właściciela domu ze skargą z powodu, że nie można ustalić, **o jaką ilość** robactwo rozmnożyło się z winy poprzedniego lokatora.

Tego samego zapatrywania był i Trybunał, który orzeczenie swoje umotywował następująco:

Wynajmujący obowiązany jest lokatorowi przedmiot najmu oddać w stanie do użytku zdatnym; nie można zaś mieszkania przez robactwo zanieczyszczonego tak długo uważać za zdatne do użytku, dopóki gruntownie wyczyszczonem nie zostanie. Poprzedni lokator najął mieszkanie już zanieczyszczone, nie miał przeto obowiązku własnym kosztem je oczyszczać i oddawać w lepszym stanie, niż je otrzymał.

Rozumie się samo przez się, że lokator, który otrzymał mieszkanie zupełnie wolne od robactwa, jest w razie zanieczyszczenia go robactwem **odpowiedzialnym za szkodę** *wynikłą stąd* dla właściciela domu.

W obec tego orzeczenia każdy właściciel realności powinien nie tylko przed wprowadzeniem się lokatora okazać temuż w obec świadka, że mieszkanie jest zupełnie czyste t. j. wolne od robactwa — ale również zaraz po opróżnieniu zbadać mieszkanie, czyli ono przez lokatora zanieczyszczonem nie zostało. W Nowym Sączu znane są bardzo liczne wypadki, że nowe a więc świeżo wynajęte domy, w niedługim czasie pełne są robactwa, i skutkiem niedopilnowania właściciela domu, zostają one stałym jego inwentarzem.

SPROSTOWANIE.

Na podstawie §. 19. ust. pras. proszę o umieszczenie następującego sprostowania artykułu „*Salomonowy wyrok*“ zamieszczonego w Nr. 12 „Sądeczanina“ z dnia 15. czerwca 1902.

Nieprawdą jest, jakoby był wysoki śnieg w moim ogrodzie wtenczas, kiedy bawiący się w nim uczniowie gimnazyalni wyrządzili mi znaczną szkodę — nieprawdą jest, jakobym ja twierdził, że wyrządzona mi szkoda wynosi 150 koron, nieprawdą wreszcie jest, aby syn burmistrza Wgo Dra Barbackiego, uwolniony był przezemnie lub przez kogokolwiek od obowiązku zapłacenia mi szkody.

A natomiast prawdą jest, że wczasie odbywania się zabaw ogród zaledwie cienką warstwą śniegu był pokryty, a ziemia nie była zamarznięta, tak, że bawiący się uczniowie prawie po kostki zapadali się w uprawione i obsiane grządki, prawdą dalej jest, że wysokość wyrządzonej mi szkody polikwidowałem sobie na 200 koron i że takowa przez fachowych rzeczoznawców, a nie przezemnie na 150 koron uznaną została — prawdą jest wreszcie, że mając prawo pociągnąć do odpowiedzialności za całą szkodę któregokolwiek z przydybanych szkodników — gdyż oni solidarnie za wyrządzoną mi szkodę odpowiadają — wskazałem Magistratowi na jego żądanie dziesięciu uczniów na rodzicach których zamierzam szkody mojej poszukiwać i że pomiędzy tymi dziesięcioma uczniami jest także syn burmistrza Wgo Dra Barbackiego, w końcu prawdą jest, że Wny Pan burmistrz Dr. Barbacki oświadczył w obec mnie swoją gotowość do bezzwłocznego zapłacenia mi odszkodowania jakie na niego przypada. *Leopold Jeż.*

Nasze śmiecie.

Nie ulega wątpliwości, że śmiecie są roznosicielami wszelakich zarazków chorobowych, tembardziej, że nader szybko ulegają rozkładowi, przez co stanowią formalną *wylęgarnię* bakteryj szkodliwych dla zdrowia, szczególniej gdy zbiorniki na śmiecie znajdują się w obrębie mieszkań ludzkich.*) Hygieniczne usuwanie śmieci różnego rodzaju **poza obręb miasta** stanowi dotychczas trudną — ale też bardzo ważną kwestyę do rozwiązania.

W miastach państw wyżej cywilizowanych — a przeto troskliwych o zdrowie ludności, wywożą śmiecie co dnia rano najdalej do godziny 8. W Wiedniu wywóz codzienny śmiecia wprowadzono na razie tylko w wielkich gmachach, szpitalach i po ulicach. We Lwowie w każdej realności jest w podwórzu śmieciarka, którą uprzątują z reguły raz na tydzień w ten sposób, że wóz miejski zajeżdża przed dom, śmiecie wybiera się ze śmietnika do koszów i z nich wysypuje do wozów.

Postępowanie powyższe nie odpowiada również żadną miarą wymogom hygienicznym; przechowywanie śmieci *przez cały tydzień* na podwórzu, (zazwyczaj w pobliżu biedniejszych mieszkańców) jest stanowczo

*) Zbiornik taki istnieje na parceli Długoszewskiego, przy ulicy Sobieskiego.

zbyt długiem; wstrętna woń, wydobywająca się z śmietników dowodzi najlepiej, jak dalece postępuje gnicie nagromadzonych tam cząstek organicznych.

Również przy przekładaniu śmieci do koszów, wynoszeniu ich na ulicę i przy wypróżnianiu do wozów miejskich, rozsypuje się pewna ilość śmieci na podwórzu, w sieniach i na chodnikach, co powoduje zanieczyszczenie powietrza, którem oddechać muszą przechodnie — a jeśli przypadkiem ktoś w tym domu chory jest na jaką zakaźną chorobę. — wówczas narażeni są przechodnie na możliwość zakażenia się tymi zarazkami chorobowymi.

W Berlinie i wielu zakładach kąpielowych zaprowadzonym jest system Röhreckego, który polega na tem, że wóz (obliczony na 44 skrzyń), zajeżdża przed dom, a dwaj ludzie wnoszą przywiezioną próżną skrzynię na podwórze, zaś skrzynię napełnioną śmieciem zamykają szczelnie i wynoszą na wóz, który naładowany odjeżdża na kolej, gdzie śmiecie wysypują wprost do wagonów. Lekarz francuzki Kern radzi porzucić skrzynki a zastąpić je workami odpowiedniej wielkości.

Czas najwyższy, aby urzędnicy pracujący w zakresie zdrowotnym, a więc przedewszystkiem lekarze miejscy, pomyśleli o sposobie prostym a przecież dogodnym do uprzętywania śmieci z naszych miast, w szczególności Nowego Sącza. Gmina utrzymuje trzy pary koni, kilku parobków, a nie ma na tem żadnego dochodu. Miejsca do zasypywania lub podniesienia terenów jest dosyć w dalszych dzielnicach miasta — słowem, są wszelkie warunki do zrobienia czegoś dobrego, *lecz nie ma ludzi*, którzyby tem pokierować umieli bo: albo nie widzieli oni dotąd żadnych ulepszeń na polu sanitarnem — albo też zajęci są „**wyższą polityką**" zapewniająca im stałe dochody. Wszystkich innych... niechaj dunder świśnie!

Kilka luźnych uwag.

(Dwa głosy z miasta).

Wiadomo powszechnie, że „wspólnemi siłami" w każdej choćby najtrudniejszej sprawie wiele dobrego zdziałać można. Lecz aby zrobić coś dobrego, potrzeba życzliwego poparcia i energicznej zapobiegliwości ze strony **każdego poszczególnego** członka. U nas niestety dzieje się wręcz przeciwnie! Członek zazwyczaj „*złowiony*" składa niechętnie swoją wkładkę, nie troszcząc się poza tem wcale o rozwój swego stowarzyszenia. Nic dziwnego zatem, gdy najlepsze projekta kilku jednostek, wobec takiej obojętności prawie wszystkich członków, a więc samejże rodziny — nie mogą się rozwinąć, skutkiem czego wszystkie najpożyteczniejsze stowarzyszenia upadają albo nędznie wegetują.

Mamy w tej chwili na myśli sklep *Chrześciańskiej Spółki handlowej* i *Bank mieszczański*. Obie te korporacye powstały niemal w jednym czasie przed kilku laty; dziś pierwsza upadła *dla braku poparcia ze strony stowarzyszonych;* druga słabo wegetuje.

Że sklep Spółki Chrześciańskiej miał wielu nieprzyjaciół od samego początku, nieulega wątpliwości o czem przekonuje obecne *nieprzyjazne usposobienie* tak u większości publiki jakoteż u członków, którzy formalnie unikają sklepu, będącego przecież **ich własnością**!!*)

Przekonuje o braku poparcia i złem zrozumieniu własnego interesu choćby ta okoliczność, *że mimo olbrzymiego opustu w cenach*, na znajdujących się w sklepie towarach, tegóż dotąd wysprzedać nie można.

Ofiar nikt nie żąda, skoro daje się towar ze stratą; dlatego każdy liczyć umiejący, ze sposobności takiej korzystać powinien.

Nie lepszem poparciem cieszy się nasz *Bank mieszczański*, który w innych warunkach t. z. nie na nowosądeckiej glebie, rozwinąłby się dotąd znakomicie.

Tymczasem jak wiadomo sami jego założyciele, którzy gdy nie było potrzeby „ofiarowywali" grube kapitały, później złożyli nędzny datek, inni nie składają w Banku swoich oszczędności, skutkiem czego fundusze Banku są prawie zawsze wyczerpane, — a rzadko kiedy zasilane. Koniecznem jest przekształcenie Dyrekcyi Banku w ten sposób, aby wybrano do kierownictwa ludzi *więcej dających*, aniżeli ... biorących!

Nasza inteligencya.

(Dokończenie).

Tylko w najrzadszych wypadkach słyszeć można u rodziców, zastanawiających się nad przyszłością swego syna taką n. p. uwagę: „Chłopak ma szczególniejsze upodobanie do książek historycznych lub przyrodniczych; niech się uczy jak najwięcej w tym kierunku, a może zostanie kiedyś tęgim nauczycielem na naszą pomoc i na chlubę przyszłych pokoleń". Albo: „Syn nasz objawia osobliwą zręczność w robotach mechanicznych; niech się nauczy wszystkiego, czego dziś potrzebuje człowiek inteligentny, a potem zdobywszy wykształcenie praktyczne i teoretyczne, będzie mógł pracować we fabrykach, a może zostanie kiedyś ich dyrektorem i właścicielem".

Nie! U nas takich zdań nie usłyszysz! U nas zawody dzielą się według jakiejś urojonej większej lub mniejszej szlachetności. I tak: ograniczony radca będzie w hierarchii społecznej stał nieskończenie wyżej od najwykształceńszego kupca lub fabrykanta; lichy gryzipiórek w urzędzie, którego praca mózgowa zredukowana jest do najmożliwszego minimum, stoi

*) O ile nam wiadomo, to członkowie Spółki dopłacić muszą do swoich udziałów. (Przyp. Red.)

zawsze o wiele wyżej od nauczyciela, który z całem poświęceniem pracuje nad najdroższym skarbem narodu, bo nad wychowaniem przyszłego pokolenia!

U nas rodzice nie posyłają dzieci do gimnazyum po to, ażeby się jak najwięcej nauczyły, ale rachują naprzód, po ilu latach i z jaką protekcyą dosłuży się młodzieniec najpierw gwiazdek, potem złotego kołnierza a wreszcie emerytury!

A najsmutniejsze to, że nawet u rodzin bogatych, obywateli ziemskich, jedyną myślą przewodnią w wychowaniu dzieci jest wzgląd na przyszłą karyerę i bogaty ożenek.

I cóż się tu dziwić, że na grobach bohaterskiego narodu rozrasta się takie marne pokolenie niedołęgów i kalek, które nie tylko, że same nic pożytecznego dla społeczeństwa zrobić nie potrafią ale jeszcze zawistnie ściągają z wyżyn i paraliżują swym jadem *nieliczne jednostki*, które dalej patrzą i z całym wysiłkiem, z bezinteresownością dusz szlachetnych pragną nas postawić i utrzymać w rzędzie narodów ucywilizowanych i odpornych w walce o byt.

I cóż przyczyną tego rozpaczliwego stanu i co na to poradzić?

Powiecie może: myśmy nie winni, tylko wyjątkowe położenie, biurokracya i fiskalizm austryacki, nasz wadliwy system szkolny i t. p.

Nie prawda i stokroć nie prawda!!

Tylko i wyłącznie przyczyną naszej niedoli było i jest wadliwe wychowanie szeregu pokoleń.

Siedliskiem zarazy społecznej jest dom czyli rodzice, którzy zamiast wyrabiać dzieci na dzielnych synów Ojczyzny — zaszczepiają w nie miłość do służby rządowej, gdzie łatwiejszy chociaż nieraz gorzki kawałek chleba. Najlepszy dowód i wzór dla wychowania naszych pokoleń dają nam Czesi i Węgrzy, którzy w tym samym systemie i wśród wrogiego otoczenia wyrobili się w krótkim czasie na dzielne narody.

Jednem słowem jest źle strasznie i możnaby popaść w bezdenną rozpacz, gdyby się przecież nie pojawiały pewne przebłyski dodatniejsze — tylko trzeba te iskierki rozdmuchać i nie pozwolić im zgasnąć w morzu gnuśności....

Ze sali sądowej.

Niezłomna ufność w sprawiedliwość Boga i sądu u wszystkich mieszkańców miasteczka Piwnicznej bez różnicy wyznań i przekonań politycznych — oraz głęboka wiara w zasadę: *każda zbrodnia, wcześniej czy później wykryć się musi!* wydawać zaczyna korzystne rezultaty.

Nader ważne zeznania jednego i wiarygodnego świadka całej zbrodni podwójnego morderstwa w Piwnicznej, *utrzymane zostały jako prawdziwe* przy rozprawie dnia 11. czerwca b. r. przed tut. sądem obwodowym, która w tej ciemnej zbrodni odkrywa i wskazuje właściwego sprawcę, niestety dotąd **na wolnej stopie**!

Prokuratorya Państwa oskarżyła Maryannę Kopytko, pobliską sąsiadkę Widomskich o fałszywe zeznania, popełnione przez to, że dnia 13. sierpnia i 11. października roku 1900 **przemilczała to wszystko**, co przemawiało *przeciw* Widomskiemu.

Zaś później, (gdy gnębiona wyrzutami sumienia poszła do spowiedzi i tu odmówiono jej rozgrzeszenia) zeznała przy ponownem przesłuchaniu, *że w dniu zamordowania dziewczynki* Halusi, **słyszała** *w stodole* Widomskiego **jęki i krzyki**, *potem za niedługi czas* **widziała** jak Widomski *niósł ze stodoły coś w worku poza stodołę w parye ku Popradowi.*

Rozprawa przeciw Kopytkowej zakończyła się uwolnieniem oskarżonej. Trybunał przyjął, że początkowo zamilczane przez Kopytkową fakta **są prawdziwe**, że oskarżona nie złożyła pierwotnie dokładnych zeznań, **tylko skutkiem gróźb Widomskich.**

Na nic przeto zdały się machiawelskie sztuczki zbrodniarzy, nie odniosły skutku karygodne intrygi, namowy i groźby; na marne poszły fałszywe oskarżenia ludzi niewinnych, nie przyjęte zostały jak chcieli zbrodniarze ich sowite ofiary *na intencyę* odszukania sprawców zbrodni, na nic zdała się wreszcie interpelacya w Radzie państwa, jako oparta na fałszu a zmierzająca do zmylenia tropu i utrudnienia śledztwa — albowiem prawda, aczkolwiek zlana obficie krwawemi łzami niewinnych osób, zwyciężyć musiała.

Od chwili uwolnienia świadka Kopytkowej, cała sprawa przybiera zupełnie inny obrót — zapewne nie taki, jakiego pragnął poseł Potoczek i jego informator.

Donoszą nam z Piwnicznej, że w ostatnich czasach „namówiona“ banda drabów, *w biały dzień* urządziła dwa napady na Broniszewskiego, aby go pozbawić życia, co również z okolicznością, mocą której uwolniono Kopytkową, stoi w pewnym związku i uchodzić bezkarnie nie powinno.

Czas najwyższy, iżby podejrzanych o zbrodnię *natychmiast uwięziono*, bo wtedy świadkowie będą swobodniejsi.

Prasa polska w Ameryce.

Chicago 22. maja 1902.

Polska żyje i żyć będzie!

Ktoby wątpił o tem, komu by jeszcze nie wystarczyły dowody żywotności, jakie składa społeczeństwo polskie w zaborze pruskim i rosyjskim, kogo by nie przekonywał o tem dostatecznie olbrzymi rozwój ducha polskiego, polskiej nauki, literatury i sztuki —

niech rozejrzy się po świecie. niech się przyjrzy emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Wszędzie, gdzie tylko los zapędził osieroconych synów nieszczęśliwej ojczyzny naszej - powstaje nowa Polska silna, zdrowa, pełna zapału i przywiązania do swej Macierzy. Gdyby korzenie pnia narodowego usychały i obumierały, czyż mogłyby wydawać tak bujne latorośle? Przenigdy! Właśnie w tych coraz liczniejszych koloniach polskich po całej niemal kuli ziemskiej, a względnie w Stanach Zjednoczonych, mieści się najlepszy dowód niezłomnej naszej siły żywotnej, wróżba pomyślna i wesoła na przyszłość, która woła do nas głosem potężnym:

Polska żyje i żyć będzie!

Przyjrzyjmy się prasie polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, o której tak mało wiedzą bracia nasi w Europie. Jakże potężnie tętni w niej duch polski. A jak się rozwija wspaniale, jak ważny już stanowi czynnik. Zaprawdę warto jej się przyjrzyć bliżej.

Dziennikarstwo polskie w Stanach Zjednoczonych datuje się od roku 1870. Pierwszem pismem polskiem był „Orzeł biały“, który po roku upadł. W roku następnym powstała „Gazeta Polska“, która się cieszy powodzeniem jako najstarsze z istniejących pism polskich.

W ciągu lat 30, od roku 1870 do 1902 powstało mniej więcej 130 pism, z których utrzymało się 40 stale wychodzących; a zatem więcej niż liczymy ich w zaborze pruskim, gdzie ludność polska jest liczniejszą o milion dusz. 40 pism na 2,000.000 Polaków w Stanach Zjednoczonych, to objaw bardzo dodatni, gdy zważymy, że emigracyę stanowi najniższa klasa naszego społeczeństwa. Oto lista pism polskich i liczba abonentów:

Pisma dzienne: Dziennik Chicagoski 8.400 prenumeratorów; Dziennik Narodowy 6.200; Kuryer Milwaucki 7.100; Dziennik Milwaucki 3.[illegible]00; Polak w Ameryce 2.800.

Pisma tygodniowe: Gazeta Polska 13.600 abonentów; Zgoda 33 400 (organ Związku Narodowego Polskiego. O tej organizacyi pomówimy później;) Naród Polski (organ zjednoczenia kat.) 13.300; Ameryka 8.800; Wiarus 3.200; Wielkopolanin 3.800; Gazeta Katolicka 3.500; Dzień Święty 5.000; Pszczółka 1.900 (humorystyczne); Ziarno (organ śpiewaków) 1.300; Reforma (organ starokatolików) 1.100; Sokół (organ Sokołów) 900; Telegraf (organ zjednoczenia M. B. Cz.) 2.000; Robotnik (organ socyalistów) 2.300; Gazeta Pittsburska 2.700; Górnik 2.100; Rolnik 2.900; Słońce (organ Unii kat.) 3.200; Goniec Polski 3.700; Niedziela (organ seminaryum w Detroit) 4 800; Polonia 1.500; Gazeta Wisconsińska 3.400; Echo 3.000; Gazeta Buffaloska 3.100; Harmonia (organ śpiewaków) 1000; Przewodnik Polski 3000; Polonia w Ameryce 2.500; Tygodnik Katolicki 2.800; Straj (organ apostatów) 1.200; Warta (organ apostatów) 1.000; Patryota 2.500; Orędownik 1.100; Tygodnik Nowojorski 1.800; Kuryer Świąteczny (pismo satyryczne) 800; Jutrzenka 1.200; Prawda 2.100 (organ Polaków w Michigan).

Lista powyższa jest oparta na sprawozdaniach pocztowych. W ogóle liczba stałych abonentów wynosi niespełna 200.000. Gdy jednakże zważymy, że każda gazeta po przeczytaniu przechodzi z ręki do ręki, to liczba czytających pisma polskie wyniesie co najmniej 400.000

Jedno, co prasie polskiej na tutejszej emigracyi zarzucić można, to większą niż gdziekolwiek w Polsce skłonność do polemiki, do walki przechodzącej niekiedy w ton osobisty, wysoce nietaktowny i dla rozwijającego się społeczeństwa bardzo szkodliwy. Polemika ta wywiązuje się stąd, że tak tutaj, jak i u Was w Polsce, społeczeństwo podzielone jest na różne obozy, jak postępowy oparty na zasadach demokratycznych; konserwatywny czyli według waszych pojęć stańczykowski; socyalistyczny, klerykalny itp. Ale krew nie woda — zwłaszcza młoda krew. A społeczeństwo polskie w Stanach Zjednoczonych jest młode, musi wyszumieć i dojrzeć. Stosunki jego jeszcze nieuregulowane, więc i tej zwadliwości zbytnio za złe brać mu nie można. Zresztą i pod tym względem ciągły tu postęp i zmiana na lepsze dzięki napływowi ludzi kompetentnych z Polski, którzy poznawszy tutejsze stosunki obejmują kierownictwa pism polskich.

Oprócz pism mamy kilka księgarń Najstarszą i najbogatszą księgarnią jest księgarnia W. Dyniewicza, zaopatrzona w olbrzymie zapasy książek treści rozmaitej. Wszystkie prawie książki są przedrukiem z książek europejskich.

Biorąc to wszystko na uwagę — z radością i dumą chyba spoglądać możemy na emigracyę polską w Stanach Zjednoczonych, która wśród obcego i potężnego narodu pozostaje wierną swej nieszczęśliwej Ojczyźnie, a przedewszystkiem idei polskiej. Jeżeli emigracya nasza, składająca się z najniższej klasy ludu polskiego, nie umiejącego w Europie zrozumieć swego posłannictwa, tu wśród obcych ludów, zwyczajów i obyczajów, tak silnie stoi pod swym sztandarem, to trzeba być człowiekiem znikczemniałym samolubem, aby z sercem pełnem nadziei w lepszą przyszłość naszą, nie zawołać:

Polska żyje i żyć będzie!

Kazimierz Motykowski
redaktor *„Gazety Polskiej“*.

NOWE FUNDACYE.

Dla naszego powiatu przybywają dwie nowe fundacye, mające na celu zasilenie stypendyów dla uczącej się młodzieży i tak:

I. Fundacya ś. p. Dra Jana Buszka.

Zmarły w Krakowie ś. p. dr. Jan Buszek, fizyk miasta Krakowa, legował kwotę 15.000 koron na fundacyę stypendyjną, postanawiając, że kapitał ten ma się tak długo procentować, dokąd nie przyniesie rocznego procentu 600 kor. Stypendyum to ma pobierać uczeń, należący do rodziny Buszków, uczęszczający do szkoły, gdy będzie miał postęp dobry. W braku takiego, otrzymuje je uczeń pochodzący z Muszyny, katolik, a gdyby i takiego nie było, uczeń medycyny

wszechnicy Jagiellońskiej, pochodzący z Krakowa. Udzielać ma to stypendyum Wydział krajowy.

II. Fundacya ś, p. Franciszka Foxa.

Ś. p. ks. Franciszek Fox, emer. prof. i katecheta gimnazyum w Nowym Sączu, złożył do rąk Kuratoryi fundacyi p. n. Bursa tarnowska św. Kazimierza kwotę 10.730 k. 90 gr. na fundacyę swego imienia, postanawiając, że dochody służyć mają na utrzymanie w tejże bursie jednego a względnie dwóch uczniów gimnazyalnych religii katolickiej obrz. łać., mających zamiar poświęcić się stanowi duchownemu. Pierwszeństwo zastrzegł fundator krewnym, w ich braku uczniom rodem z Willamowic, jeżeliby i tych zabrakło, uczniom rodem z Nowego Sącza. Jeżeliby i takich kandydatów nie było, korzystać mogą z fundacyi uczniowie tarnowskiego gimnazyum wogóle. Rozdawnictwo sprawuje kuratorya fundacyi ewentualnie na propozycyę zwierzchności gminnej i urzędu parafialnego w Willamowicach a względnie magistratu i urzędu parafialnego w Nowym Sączu, a co do uczniów gimn. tarnowskiego wogóle na propozycyę urzędu parafialnego w Tarnowie. Zarząd fundacyi spoczywa w ręku kuratoryi Bursy św. Kazimierza w Tarnowie i Wydziału krajowego, jako jej zwierzchniczej władzy.

KRONIKA.

Zmarli. Szymon Biernacik, restaurator w hotelu Krakowskim w N. Sączu. Józef Miczan, majster stolarski i obywatel Nowego Sącza, przeżywszy lat 53 zmarł 24. z. m.

Czterdziestoletni jubileusz pracy nauczycielskiej obchodził z. m. p. Ferdynand Misiewicz, dyrektor szkoły ludowej w kolonii kolejowej w N. Sączu. Po nabożeństwie wprowadzono jubilata do sali szkolnej, gdzie przemówili doń: ks. infułat dr. Góralik, starosta Jarosz, burmistrz dr. Barbacki; imieniem kolegów pp. Klocek i Kraszewski. Z wielu stron nadeszły depesze. Przyłączając się do ogólnych i zasłużonych życzeń, zasyłamy tą drogą serdeczne: *Czcigodny Jubilacie, żyj zdrowo w najdłuższe lata!*

Zarząd krajowego Towarzystwa nauczycieli ludowych, którego siedzibą miasto Nowy Sącz, wniósł do Sejmu petycyę *o reformę obecnego systemu nauczania w szkołach ludowych*. W petycyi podniesiono olbrzymie przeciążenie młodzieży nauką szkolną i poza szkolną oraz zażądano ograniczenia nauki języka niemieckiego.

Ostrożnie w lecie z zimnemi napojami. Tak przestrzegają publiczność lekarze innych krajów dodając, że napoje sprzedawane publicznie *nie mogą być zimniejsze nad 10 stopni Cel.* Niestety u nas w kraju i w poszczególnych miastach nikt na to nie zwraca uwagi, skutkiem czego we wszystkich prawie lokalach publicznych i ogrodach, sprzedają gościom piwo *co dopiero wydobyte z lodowni*, i przez to powodują rozliczne choroby.

Nie „cywile" zaczepiają! Donoszą nam poważni obywatele o awanturze, jaką dnia 17. z. m. po południu urządził podpity szeregowiec 20 pp. który niedawno wyszedł z aresztu wojskowego (Brygady). Awanturnik poszukujący swej kochanki — nachodził w groźny sposób mieszkania na ul. Matejki i Długosza, potłukł szklarzowi szyby, a przy aresztowaniu pokąsał policyantów. A więc może chociaż w tym wypadku nie podniesie przełożeństwo wojskowości zarzutu, że „cywile" zaczepiają — dlatego żołnierze bronić się muszą.

Znów naciska śrubę nasz *„dobrodziej"* od pani Persowej! Bardzo wielu rzemieślników i kupców otrzymało w bieżącym roku *wyższy wymiar* podatku zarobkowego aniżeli w latach poprzednich. Przeważnie trafiło to na ludzi, którym stanowczo podatku odjąć należało. Wina tej strasznej krzywdy spada *w pierwszym rzędzie* na członków komisyi szacunkowej, którzy zamiast bronić klasy rzemieślniczej i kupieckiej, **kiwają głowami na wszystko**, co im przedstawi referent. Do komisyi tej weszli przy ostatnich wyborach jakiemś prawem kaduka ludzie, którzy dla *„miłego uśmiechu" pana inspektora dobrodzieja*, podpisują wszystkie jego wnioski bez poprzedniego przeczytania. Czyż w obec tego może być inaczej, jeżeli mamy takich obrońców z wyboru?...

Sprostowanie. Wiceburmistrz p. Roman Jakubowski w sprawie notatki „Oryginalny pomysł" (Nr. 12) przesyła następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest aby Magistrat nowosądecki chcąc naocznie przekonać publiczność, że dba o porządek w mieście zarządził wywożenie nieczystości z kloak w dzień i systemem nietalardowym, by wszyscy widzieli i czuli, nieprawdą jest aby dzieci szkolne idące wraz z nauczycielem do kościoła na uroczyste nabożeństwo musiały przejść tę podwójną próbę zmysłowych wrażeń a rodzice ich obywatele nie bardzo się tą próbą zbudowali, — natomiast prawdą jest, że już od dawna wydanem zostało a z chwilą zakupienia talarda ponowionem rozporządzenie zabraniające począwszy od 1. kwietnia do 31. października wywożenie nawozów w dzień bez użycia talardu, które to rozporządzenie z całą ścisłością jest przestrzeganem, a tylko w porze zimowej wywożenie nawozów odbywać się może w dzień lecz wozami szczelnie zamkniętymi".

Ponieważ na podstawie §. 19 ust. pras. *wolno pisać* **nieprawdę**, przeto nietylko, że prostowaną wiadomość *podtrzymujemy nadal jako prawdziwą*, ale nadmieniamy równocześnie, **że sam wiceburmistrz** p. Jakubowski, chociaż mieszka też przy rynku, **nie używa talardu** do wywozu nieczystości ze swego domu, lecz wieczorem zamknąwszy bramę, pompować każe gnojówkę na ulicę!!

Rezultat z egzaminu dojrzałości w nowosądeckiem gimnazyum pod przewodnictwem radcy dra Germana jest następujący: Z 34 uczniów publicznych złożyli egzamin: Altschüler N., Barbacki Z., Biegoń J, Ćwikowski F., Długopolski J., Dutkiewicz A., Dzikiewicz E., Eichhorn L., Głuc K., Jankiewicz J., Kapturkiewicz W., Kautzki K., Koszyk K., Krawczyk A. (z odznaczeniem), Kwolewski A., Łucki J., Maluty S., Mendrala S., Mielecki K. (z odznaczeniem), Nowak A. Piekosiński A., Poliwka K., Rubczyński W. (z odzna-

czeniem), Stern B., Waksmundzki J., Wilusz W., Wysocki P., Zimmermann F. (z odznaczeniem), 6 uczniów przypuszczono do egz. popraw. Z 5-ciu eksternistów egzamin złożyli: Popiel L., Sitowski L., Starschedel A.

Popis gimnastyczny uczniów gimnazyum w Nowym Sączu odbył się dnia 21. z. m. w sali *„Sokoła“* z obfitem i urozmaiconym programem. Rezultat popisu jakoteż dochód z tegóż, który przeznaczono w części na zakupno instrumentów dla muzyki gimn., w części na ubrania dla biednych uczniów tut. gimnazyum wypadł bardzo dobrze.

Filia pocztowa założoną będzie niebawem w Nowym Sączu oraz *Urząd pocztowy w Załubinczu*, dzięki wytrwałem staraniom Towarzystwa właścicieli realności nowosądeckich. W dniu 13, 14 i 15 b. m. był w Sączu celem zbadania sytuacyi p. Popowicz, nadkomisarz z Dyrekcyi, który przyrzekł w tej sprawie życzliwe poparcie. Zaznaczamy, iż na ulokowanie *filii pocztowej* oraz *trzeciej apteki* najodpowiedniejszą byłaby realność emer. c. k. kapitana p. Marszalki, naprzeciw starego cmentarza

Nowa zagadka! Emeryt. kierownik posterunku żandarmeryi w Piwnicznej, który swego czasu śledził sprawców zamordowania „Halusi“, który na podstawie. własnego *„przekonania“* widział winnych w Jabrockim i Broniszewskim, został onegdaj przez burmistrza p. Widomskiego zaproszonym do objęcia opróżnionej posady sekretarza przy tamt. Magistracie. Na zażalenie wniesione w tej sprawie do Rady powiatowej oświadczył lustrator, że ów sekretarz, jako nie mający wymaganej kwalifikacyi, *nie będzie dłużej niż 14 dni*... a tymczasem urzęduje dotąd, co wszystko razem wziąwszy wygląda jakoś *bardzo dziwnie i niewyraźnie*...

Budzą się miasta! Dość poważne grono niezawisłego mieszczaństwa w Przemyślu, które wystąpiło na widownię polityczną przy ostatnich b. r. wyborach gminnych, zamierza stworzyć *stałą organizacyę polityczną* oraz wydawać swoje pismo. Statuty wniesione zostały do zatwierdzenia. Ponieważ żadna z przemyskich drukarń z obawy przed miejscowymi kacykami (podobnie jak w Sączu) nie chciała podjąć się drukowania gazety, przeto gazeta drukowaną jest we Lwowie. Mieszczaństwu przemyskiemu zasyłamy *„Szczęść Boże!“* w podjętej pracy.

W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce.